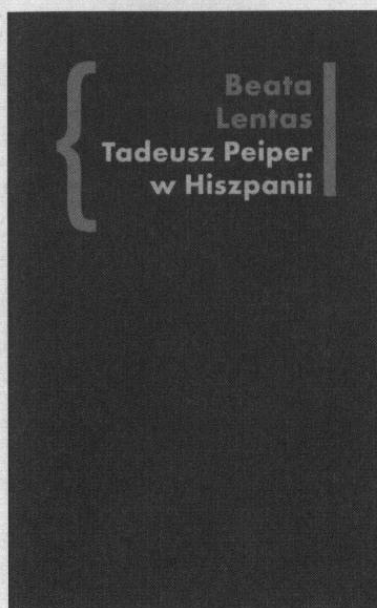


Anioł pocztowy

Adam Komorowski



Na taką książkę o Tadeuszu Peiperze czekałem. W dzieciństwie podziwiałem go za to, że – jak mój dziadek – nie dał się zaciągnąć do austriackiej armii i zamiast walczyć za cesarza, wolał biedować w neutralnej Hiszpanii. Po wojnie dziadek wrócił do Krakowa z dobrym fachem i otworzył pracownię sreber. Peiper wracał z walizką pełną rękopisów, ale mu ją ukradli. Ta walizka obrosła legendą, ale kradzież nie oduczyła go nabytej w Hiszpanii umiejętności pisania. A sama legenda utwierdzać miała młodych akolitów Peipera w przekonaniu o jego prekursorstwie, np. w stosunku do futurystów. Jako dziecko byłem, podczas niedzielnych rodzinnych wypadów do istniejącej jeszcze po wojnie „Esplanady”, instruowany, przy którym stoliku siadywał Peiper z Julianem Przybosiem i zaprzyjaźnionymi malarzami. Do dziś gdy idę Jagiellońską w kierunku Szewskiej, pojawia się w mojej głowie sygnał: „Jestem obok kamienicy Peiperów”. Wśród poetów Nowej Fali Peiper też był obiektem kultu. Wszyscy zazdrościli Ryszardowi Krynickiemu, który sobie tylko znanymi metodami wszedł w posiadanie jego tomików. Peiper żył jeszcze, ale był niedostępnym i milczącym klasykiem, który czyta gazety we wszystkich językach i coś zapisuje. Na Pałac Kultury mówi „wnosiec”, opowiadał Krzysztof Karasek, gdy pojawił się w Krakowie, i my z podziwem kiwaliśmy głowami.

Kiedy dziś myślę o tym nowofalowym kulcie Peipera, to jestem przekonany, że w dużym stopniu wynikał nie tyle z fascynacji jego poezją i postulowaną poetyką, ile z otaczającej go aury. W siermiężnej i klaustrofobicznej nieco atmosferze czasów

Gomułki był posłańcem z innego świata – dalekich podróży, kawiarnianego stolika w Madrycie, gdzie spotykają się i dyskutują młodzi artyści: Polak (Peiper), Chilijczyk (Vicente Huidobro), Hiszpan (Guillermo de la Torre), Argentyńczyk (Jorge Luis Borges) i Francuzka (Sonia Delaunay). Tej kosmopolitycznej aury europejskiej awangardy, za którą tęskniliśmy i którą idealizowaliśmy. Jego odyseja po „nieludzkiej ziemi” w czasie drugiej wojny, zakończona akcesem do Związku Patriotów Polskich, tylko tę aurę wzmacniała. Tym bardziej że był zapewne jedynym, który za ten swój polityczny gest nie żądał i nie odebrał żadnej gratyfikacji. Dyktator w poezji, był całkowicie immunizowany na pokusy władzy, czy wręcz odgrywania roli politycznej. Był przykładem tego, że można pozostać wiernym suwerenności własnej postawy artystycznej i wrażliwości. Ktoś taki był nam potrzebny. Dlatego ciągle do niego wracaliśmy.

Tajemniczość spowijająca jego pobyt w Hiszpanii (a także w ZSSR, którą zapewne kiedyś ktoś rozjaśni) tylko tę wyjątkowość Peipera wzmacniała. Edytor *Dzieł* Peipera, Stanisław Jaworski oddał mu wielką przysługę, ale nie mógł wyjaśnić wielu rzeczy. Na to potrzebny był inny czas, kwerendy w hiszpańskich archiwach, znajomość hiszpańskiego. Beata Lentas nie tylko okazała się filologicznie do tego zadania przygotowana, ale wykazała przenikliwość detektywa. Jej książkę o Peiperze w Hiszpanii czyta się jak dobry kryminał.

Zaskakujące, że autorka rewidując nasze wyobrażenia o Peiperze w Hiszpanii, nie niszczy legendy. Po lekturze jej książki postać Peipera nabiera nieco innego wymiaru, ale rośnie. Oczywiście Peiper pozostawał w kontakcie z artystyczną awangardą, lecz ten związek był mniej istotny niż relacje dziennikarskie, a szczególnie zażyłość z Manuelem Azañą, pisarzem, zarazem postacią kluczową polityki hiszpańskiej pierwszej połowy XX wieku.

Najważniejsze to wskazanie ponad 140 tekstów Peipera opublikowanych przez „El Sol” i „La Publicitat”. Na dodatek tekstów podpisanych (co w tamtych czasach było wyjątkowym wyróżnieniem) i drukowanych na eksponowanych miejscach. Teksty Peipera w „El Sol” były niekiedy lepiej eksponowane aniżeli Jose Ortegi y Gasset. Tadeo Peiper wypracował sobie miejsce w czołówce hiszpańskiego dziennikarstwa. I z pozycji tej nagle zrezygnował. W 1924 r. drukuje 15 korespondencji. Dwa

teksty z lat następnych z dziennikarstwem nie mają już nic wspólnego. To artykuły o polskiej awangardzie poetyckiej dla artystycznego czasopisma „Alfar”. Jedyny podobny przypadek to Sándor Márai, który w tym samym czasie zamyka swoją karierę publicysty niemieckiego FAZ i pisze tylko po węgiersku.

Takie nagłe odwrócenie się od dobrze płatnej pracy dziennikarskiej w światowym języku na rzecz literatury w języku rodzimym jest zjawiskiem domagającym się interpretacji. Zmiana sytuacji politycznej w Hiszpanii (dyktatura Primo de Riveru) tylko częściowo tłumaczy zachowanie Peipera. Być może podzielił (na pewno dobrze mu znane) utożsamienie – przez Ludwika Krausa – dziennikarstwa z prostytutką.

Analizy korespondencji Peipera z Europy Wschodniej drukowanych w hiszpańskiej prasie, przedstawione przez Lentas, dostarczają pewnego klucza do rozwikłania tej zagadki porzucenia dziennikarstwa. Otóż, jak większość korespondentów zagranicznych w tamtych czasach, Peiper często wykorzystywał fakt niedostępności źródeł w miejscu, do którego pisał. Wiele jego tekstów to przeredagowane artykuły z prasy polskiej. Jesteśmy na granicy plagiatu. Ale przecież jeśli redakcja chciała coś zamieścić o stosunkach radziecko-fińskich, to zapewne doskonale wiedziała, że Tadeo niekoniecznie uda się na miejsce; będąc wszakże bliżej Karelii, niż dziennikarz w Barcelonie, ma dostęp do źródeł, które pozwolą mu coś skompilować. Sytuacja wtedy była lepsza niż dziś, gdy można łatwo i bez wyrzutów sumienia, korzystając z internetu, kompilować korespondencję z konfliktu w Libii, nie ruszając się z redakcji. Peiper przynajmniej był w Polsce, gdzie docierały odgłosy z Karelii, gdzie było wielu ludzi, którzy tę krainę doskonale znali. To samo dotyczy jego tekstów o Czece. Nie bronię w tym miejscu plagiatowych strategii Peipera. Zrobił to najlepiej on sam, rezygnując z dziennikarstwa. Książka Lentas powinna być obowiązkową lekturą na studiach dziennikarskich.

Jest jeszcze jeden aspekt sprawy plagiatowości korespondencji (bynajmniej nie wszystkich, ale znaczącej części) Peipera. Nic dziwnego, że ogarnęła go patriotyczna gorączka obywatela odrodzonego państwa i że czuł się w obowiązku obrony jego racji. Pisząc do najbardziej wpływowych hiszpańskich gazet o wojnie polsko-bolszewickiej, powstaniach śląskich czy apologię Piłsudskiego, udzielał sobie licencji plagiatowania dla większej perswazyjności. Przypisywał sobie rolę naocznego świadka wydarzeń, korzystając z relacji innych. Zważywszy na jego pozycję w prasie hiszpańskiej, był to zabieg skuteczny. Dlatego trudno jest przecenić jego rolę w kształtowaniu opinii hiszpańskiej

w stosunku do naszego, wówczas nowego, państwa na mapie Europy.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej mieliśmy sporo szczęścia, że zarówno w liberalnej (Peiper), jak i prawicowej prasie hiszpańskiej (Sofia Perez Casanova, żona Wincentego Lutosławskiego) prezentowany był nasz punkt widzenia tej wojny jako obronnej (dla dużej części prasy Zachodu nie było to wcale oczywiste).

W kontekście rozmiaru dziennikarskiej produkcji Peipera w języku hiszpańskich i jej znaczenia kwestia zależności jego poetyki od Vicente’a Huidobro jest w pejzażu hiszpańskich uwikłań Peipera mniej ważna. Odnalezione przez Beatę Lentas listy Peipera do chilijskiego poety poświadczają, deklaratywnie, wpływ poetyki tego pierwszego. Rzecz jednak w tym, iż z listów owych wynika, że Peiper traktował jego poezję nieco odmiennie niż on sam. Wyciągał inne wnioski z ultraizmu i kreacjonizmu. Peiper nie napisałby *Elegii na śmierć Lenina* z wersami w rodzaju „z Twoją śmiercią sama śmierć umiera” czy „miasta przed Twoją trumną padają na kolana”. Huidobro nigdy nie stronił od elegijności (*Altazor* czy poematy o Bolívarze i Rubenie Dario) i głoszenie monopolu metafory mu w tym nie przeszkadzało. Awangardowa poetyka Huidobro kontestowała inną tradycję aniżeli Peiper. Łączyło ich obsesyjne upieranie się przy „byciu pierwszymi” i absolutnej oryginalności własnych poetyk. Chilijczyk jest większym poetą aniżeli Peiper. *Altazor* i *Ecuadorial* (stamtąd tytuł tej recenzji) to szczyty poezji latynoamerykańskiej XX wieku. Ale w 1930 r. Huidobro napisał powieść *Ta następna*, ciekawą antyutopię o przyszłej wojnie, która ogarnie Europę. Peiper we wrześniu 1939 r. zaczął prowadzić dziennik o wojnie rzeczywistej. Literatura chilijska niewiele straciłaby bez *Tej następnej*, polską bez *Pierwszych trzech miesięcy* Peipera trudno sobie wyobrazić. Sprawy mają się tak, że Peiper jest ponad swoją poezją, a Huidobro tylko w niej.

Wydawnictwu należy się uznanie za typograficzne dopieszczenie książki. W końcu poecie, którego tom poezji inkrustował swoimi rysunkami Juan Gris, to się należało. Ja jestem wdzięczny, że pozwoliła mi zachować młodzieńczą miłość. Nawet to, że jako dziennikarz czasami nie stronił od plagiatu, mi nie przeszkadza. Robił to dla swojego kraju, skutecznie wpływając na opinię hiszpańską. I nigdy się tym nie chwalił. Dlatego do czasu książki Beaty Lentas niewiele o tym wiedzieliśmy. □

Beata Lentas

TADEUSZ PEIPER W HISZPANII

Gdańsk : „słowo/obraz terytoria”, 2011. – 304 s., 12 s. tabl. : il. ; 23 cm. – (Wokół Literatury ; t. 20) 821.162.1(460)(091)19”A/Z